

Cały rozwód na nic [FELIETON]

Niektórzy krytycy filmowi produkują medialne zachwyty nad kolejną mechaniczną kliszą. Ostatnio cmokali nad „Historią małżeńską” Noaha Baumbacha, a ja zastanawiam się dlaczego tak niewiele powstało dobrych filmów o rozwodach? – pisze Mateusz Werner w kolejnym felietonie z cyklu „Esprit d'escalier”.

W amsterdamskim *Stedelijk Museum* byłem onegdaj świadkiem takiej sytuacji: starszy pan zakrzywionym palcem wskazującym celuje w gigantyczne komiksowe malowidło przedstawiające półnagą blondynkę z papierosem w ustach i teatralnym szeptem zaklina swą żonę, aby ta zbliżyła się do płaszczyzny obrazu. „Widzisz te kropki?” – dyszy podniecony, wskazując na raster sitodruku – „Ten malarz to geniusz! Namalował obraz maleńkimi kropkami!”. Niektórzy krytycy filmowi przypominają mi tego staruszka popisującego się swoim znanstwem „sztuki nowoczesnej”, gdy produkują medialne zachwyty nad kolejną mechaniczną kliszą. Ostatnio cmokali nad „Historią małżeńską” Noaha Baumbacha, a ja zastanawiam się dlaczego tak niewiele powstało dobrych filmów o rozwodach?

Wszak rozwód to idealny temat filmowy i to w dowolnej konwencji. Konflikt, którym powinna się żywić każda scena jest tutaj z definicji zapewniony. Może być z tego opowieść o kobiecie, która ucieka od męskiej przemocy, albo seksualnego poniżenia. Można widza oprowadzić przy pomocy rozwodu po arenie patriarchalnej solidarności

Mało jest filmów, które dotykają sprawy do żywego, jak „Mężowie i żony” Woody Allena i „Sceny z życia małżeńskiego” Bergmana. Dlaczego?

(sędzia-facet pomaga mężowi-sprawcy) negliżując przy tym ohydę systemowego ucisku. Można ten schemat z łatwością odwrócić (mąż poszkodowany przez bezduszny system prawny na

ślepo wspierający kobiety). To wszystko wersja „hard”. Możliwa jest jednak wersja buffo – także i rozwód może się kończyć wesołym oberkiem, wystarczy że obie strony zrozumieją swe błędy pod okiem terapeuty albo wspólnoty przyjaciół. To wtedy, gdy zamiast zmieniać świat na lepsze twórca woli łagodzić nasze cierpienie. O rozwodzie można opowiedzieć z perspektywy dziecka rozdieranego wojną między rodzicami, albo z pozycji któregoś z dziadków, który w tragedii swoich dzieci dostrzega echo własnych klęsk, teraz już jakby wystygłych i pozbawionych znaczenia. Można rozwód demonizować moralizatorsko, można go też postępowo i wolnomyślicielsko bagatelizować. A jednak mało jest filmów, które dotykają sprawy do żywego, jak „Mężowie i żony” Woody Allena i „Sceny z życia małżeńskiego” Bergmana. Dlaczego?

Cóż nas obchodzi piekło cudzej miłości i czyjeś nadzieje na wspaniałe życie, pogrzebane, wyśmiane, zdradzone? Gdy rozwód jest tylko pretekstem do krytyki społecznej, politycznej czy fabularnym rusztowaniem dla perypetii bohaterów – ich życiowa ruina staje się psychologicznym żetonem, umownym założeniem, które przyjmujemy aby zrozumieć sens narracji, ale faktycznie pozostajemy wobec niego obojętni. Dlatego nawet sławna „Sprawa Kramerów” z koncertową rolą

Dustina Hoffmana prześlizguje się po dramacie rozpadu relacji. Prawo do „samorealizacji” matki i żony, która porzuca rodzinę aby „lepiej zrozumieć siebie”, jest świętym prawem jednostki i nie tylko nie wolno oceniać jego skutków, ale nawet nie wypada mu się bliżej przyjrzeć. Fizjologia rozvodu pozostaje tajemnicą a kamera skupia się na prawnej batalii, kłopotach finansowych i psychicznych niedogodnościach bohaterów.

Prawo do „samorealizacji” jest świętym prawem jednostki i nie tylko nie wolno oceniać jego skutków, ale nawet nie wypada mu się bliżej przyjrzeć

Ten sam problem dotyczy wyświetlanego jeszcze w kinach filmu Baumbacha. Aby ocalić sympatyczność obojga małżonków

(Scarlett Johansson i Adam Driver) autor filmu wyposażył ich we wszystkie liberalne cnoty. Wyliczenie ich stanowi zresztą efektowne otwarcie filmu: poznając pełen humoru dystans obojga do samych siebie, ich rodzicielską uważność i niestrudzoną zapobiegliwość, a także empatię, wrażliwość i pryncypialność, która nigdy nie osuwa się w dogmatyzm, dowiadując się tego wszystkiego od razu na początku – widz nie ma wyjścia i musi ich polubić, utożsamić z nimi a w końcu przeżyć ich rozwód jak swą własną katastrofę. To jednak tak nie działa. Chciałbym wiedzieć dlaczego jest tak źle, skoro jest tak wspaniale. I tego się nie dowiem. Wśród ludzi wykształconych, kreatywnych, świadomych „praw i obowiązków” zło jest skandalem, niezrozumiałym przypadkiem, a w ogóle co to za pytanie?

Mateusz Werner

Przeczytaj inne felietony Mateusza Wernera z cyklu „Esprit d'escalier”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

